

Anna Milewska-Młynik

"Panpolski" z Sybiru

Niepodległość i Pamięć 3/2 (6), 27-39

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Milewska-Młynik

"Panpolski" z Sybiru

Na zesłaniu trudno było dochować wierności zasadom wyniesionym z rodzinnego domu, gdyż tamtejsza rzeczywistość stawiała przed ludźmi zupełnie inne wymagania. Trzeba było tak żyć, aby móc przeżyć, zaś moralność raczej temu przeszkadzała.

Brzemie sytuacji najboleśniej odczuwali Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Czesi, Węgrzy i Niemcy, a więc wszyscy represjonowani wywodzący się z innego kręgu kulturowego niż Rosja Sowiecka.

W przedwojennej Polsce ideał godnego postępowania opierał się na wartościach patriotyczno-religijnych, które stanowiły drogowskaz dla prawych ludzi. Deportacja na Wschód odcięła Polaków od tych korzeni i pogrzyła ich we wrogim żywiole. Relacje osób represjonowanych dają wiele przykładów poniżania człowieka, zmuszania go do pracy ponad ludzkie siły, życia w urągających warunkach. Ekstremalne sytuacje wymuszały określony typ zachowań, ale skala odstępstw od uznawanych wartości była dla poszczególnych grup narodowościowych różna. Rosjanie, przyzwyczajeni do ostrego klimatu, skromnego bytowania, znający lub uznający sowieckie normy postępowania dość łatwo przystosowali się do realiów zesłańczej rzeczywistości nie wchodząc w kolizję z własnymi wzorcami zachowań. Również dla części Ukraińców trudy życiowe i sowieckie ideały nie były nowością.

W zupełnie innej sytuacji znaleźli się Polacy, ponieważ głęboko odczuwali rozdźwięk między realiami w jakich musieli egzystować i akceptowanym przez nich modelem życia. Wyrwani nagle ze spokojnej codzienności zostali wtrąceni do zupełnie obcego świata, z którym musieli się zmierzyć. Do tej walki nie byli przygotowani, co niekiedy uniemożliwiało skuteczną obronę.

Głoszona przez ciemniźcicieli idea nowego porządku, który uszczęśliwi ludzkość, nie znalazła odzwierciedlenia w sowieckiej rzeczywistości przepełnionej nędzą, strachem i zacołaniem. W oczach Polaków przemierzających rozległe przestrzenie na drodze do miejsca przeznaczenia, jedynie mijane krajobrazy były piękne. Miasteczka wyglądały brudno i szaro, po ulicach snuli się otepiali, podobni do siebie ludzie. Nic nie przypominało budującej treści propagandowych plakatów.

Na równi z ideą nie do zaakceptowania był jej krzewiciel: "teoretyk" w osobie działacza politycznego i "praktyk-reedukator" pod postacią śledczego, nadzorcy czy żołnierza-agresora.

Gdyby stworzyć jego wizerunek zgodny z opisami represjonowanych Polaków, ukazałby on postać o odpychającym wyglądzie (niechlujną, z tępym lub przebiegłym wyrazem twarzy), pozbawioną oglądy i zasad moralnych. Kontrast między teorią i życiem, fanatyzm bez charyzmy musiały budzić u osób z zewnątrz naturalny sprzeciw. Ale fanatyzm nie znosi sprzeciwu. Prześladowany człowiek, mało że pozbawiony rodzinnego domu, osadzony w

potwornych warunkach i zmuszany do morderczej często pracy, powinien jeszcze zrozumieć słuszność tego co się stało, skorygować swoje myślenie. Jeśli postąpi inaczej, będzie bardziej cierpiał fizycznie i psychicznie.

Najczarniejsze scenariusze pisało życie łagiernikom. W sowieckich obozach pracy wielu więźniów dotarło do granicy wytrzymałości. Tych, którzy ją przekroczyli, czekała śmierć, utrata zdrowia lub psychiczne okaleczenie.

Ci, co przeżyli nie zawsze potrafią dziś wracać do przeszłości, która była zbyt okrutna by wyrazić ją słowami. Dla pozostałych własna tragiczna historia ma być świadectwem losu Polaków więzionych na Wschodzie. W imię tej pamięci powstało szereg wstrząsających dokumentów opisujących wydarzenia, których młodsze pokolenie nigdy nie doświadczyło i nie zawsze może sobie nawet uświadomić ich dramatyzm.

W pamiętnikarskiej literaturze łagrowej destrukcyjne działanie obozowej rzeczywistości na psychikę przedstawiane bywa podobnie; w pierwszym okresie po zniewoleniu Polacy bardzo wyraźnie rozróżniali dobro i zło, działali według własnych wzorców postępowania, próbowali przeciwstawić się nieprawościom. Reakcją otoczenia była drwina, politowanie, represje. Ze względu na "burżuazyjną" przeszłość, ideały i zachowanie, Polak - łagiernik zyskiwał wśród więźniów nowe nazwisko: "Panpolski", "Bieloruczka", "Pan Piłsudski". W określeniu tym mieściła się zarówno kpina, jak też i pewna nuta zazdrości. W mniemaniu otoczenia "Panpolski" wiódł dotąd wygodne życie wyzyskiwacza, mógł się uczyć i zajmować sprawami wzniosłymi, gdyż nie musiał się troszczyć o zapewnienie sobie bytowego minimum. Dlatego przynajmniej część więźniów miała pewną satysfakcję widząc jego nieprzystosowanie do życia w łagrze. Ci ludzie, niekoniecznie z gruntu źli, byli pewni, że chcąc ocaleć "Panpolski" musi zdradzić samego siebie, gdyż szanse mają tutaj tylko podstępne lub silne jednostki o zbójceckich instynktach. Częściowo ich przewidywania sprawdziły się - poniżany, głodny i chory "Panpolski" stopniowo tracił osobowość, minimalizował działania i myśli do szukania sposobów fizycznego przetrwania.

Cel ten można jednak osiągać różnie: jeden więzień kradł lub zabierał jedzenie słabszym, inny donosił, zajmował się lichwiarskim handlem, symulował chorobę... Polak przeważnie modlił się o zachowanie życia.

Zbigniew Lewicki, więzień łagru na Kołymie, wkrótce po uwolnieniu spisał swoje wspomnienia. W tym bogatym treściowo i pięknym pod względem literackim pamiętniku znajdują się m.in. słowa jego modlitwy z czasów, gdy już nie miał siły walczyć. Wtedy zwracał się do Stwórcy:

"Panie Boże, właściwie nie chciałbym Ci zwracać głowy swoimi nędznymi sprawami, ale przecież dobroć Twoja jest niezmierna. Jeśli już tyle wycierpiałem, to spraw, żebym jeszcze trochę pożył i w innych warunkach wykorzystał to, czego się tu nauczyłem - a nauczyłem się przecież tak wiele. I przede wszystkim, Panie Boże, jeśli Cię można o to prosić - nie pozwól żeby ci nędzni łotrzykowie cieszyli się, że jeszcze jeden "Panpolski doszedł" na Kołymie. Jeśli mam zginąć, to przecież lepiej gdzieś razem z braćmi, z bronią i w mundurze, a nie tu na tej wiecznie zamarzniętej ziemi zdechnąć jak szczur w pułapce, o której wszyscy zapomnieli. Głupi jestem i grzeszny, ale właśnie dlatego zmituj się nade mną, Panie Boże. Amen"¹.

1 Z. Lewicki, *Kołyma. Wspomnienia*, Montreal 1993.

Polak - katolik

Głęboka wiara wyniesiona z rodzinnego domu dodawała Polakom otuchy nawet w najtrudniejszych chwilach zesłania. Ani śmierć bliskich, ani krańcowe wyczerpanie nie doprowadziły ich do bezbożnej rozpacz. Im większego doświadczali zła, tym mocniej prosili Stwórcę o siłę przetrwania. Własne ocalenie, ludzką pomoc w ciężkich sytuacjach, niespodziewany dobry obrót beznadziejnej wydawałoby się sprawy, przypisywali Boskiej interwencji.

Ich modlitwa miała charakter bardzo osobisty. Często nie ograniczała się do odmawiania pacierzy lecz była własnym opisem niedoli, podziękowaniem za łaski, prośbą o dalszą opiekę. Czasem bardziej niż modlitwę przypominała skargę, która jednak nie popadała nigdy w ton buntu. Jej słowa były świadectwem pokory wobec wyroków Opatrzności oraz ufności w ich głęboki, choć niepojęty dla człowieka, sens.

Czasem wiara Polaka utożsamiała się z jego narodowością.

Praktykujący Polak - katolik odcinał się wyraźnie od niepolskiego otoczenia ateistów, nie afiszujących się ze swoją religią, prawosławnych czy fanatycznych grup sekciarskich. Sytuacja taka miała przede wszystkim miejsce w dużych i zróżnicowanych skupiskach ludzkich, jakimi były obozy i więzienia sowieckie. Otoczeni przez obcy żywioł oraz bacznie przez to środowisko obserwowani, Polacy nie kryli się ze swoją wiarą; wspólnie i głośno odmawiali modlitwy, pamiętali o wyjątkowości dni świątecznych.

Religijne zasady Polaków były na ogół tolerowane przez sowieckich funkcjonariuszy więzień i łagrów, choć czasem wystawiano je na próbę. Jedną z takich sytuacji opisała Janina Gładuń, więziona m.in. w Dubnie. Według jej relacji w wigilię Bożego Narodzenia wygłodzone więźniarki otrzymały wyjątkowo pożywny posiłek - zupę z kawałkami mięsa. Wierne tradycjom Polski odmówiły wtedy przyjęcia pokarmu².

Ceremonia obchodzenia wigilii szczególnie wyróżniała Polaków, choć nie zawsze i nie wszędzie mogła mieć miejsce. Tam, gdzie represjonowanym brakowało podstawowych środków, rytuał święta ograniczał się do modlitwy i duchowego przeżycia.

Działo się tak przede wszystkim w łagrach, w których dodatkowym czynnikiem utrudniającym świętowanie był obozowy rygor. Nie mniej i tam zdarzały się skromne, choć uroczyste obchodzone wigilie. Przykładem niech będzie relacja Urszuli Miskus więzionej w Spasku koło Karagandy. Autorka wspomnień pisała: "Najstarsza z grupy, długoletnia komendantka harcerstwa w Wilnie, p. Antka S.żegnając się krzyżem zaczęła... Ojczy Nasz. My w skupieniu wielkim cicho powtarzałyśmy za nią słowa tej prostej modlitwy... Po skończonej modlitwie naszym starym zwyczajem zamiast opłatkiem łamałyśmy się czarnym chlebem. I znów wpatrzone na zachód zaśpiewałyśmy kolędę "Bóg się rodzi"³.

Większe możliwości miały polskie rodziny wywiezione na przymusowe osiedlenie. Dzięki ich pomysłowości udawało się nawet w trudnych warunkach przygotować jakąś symboliczną wieczerzę. Z zaoszczędzonych na tę okazję produktów - kaszy, mąki, kartofli, suszu owocowego wykonywano namiastki wigilijnych potraw, prawdziwy opłatek zastępował zazwyczaj kawałek chleba.

2 J. Gładuń, *Moje zderzenie z bolszewikami we wrześniu 1939*, maszynopis.

3 U. Miskus, *Długi most*, Londyn 1975.

Intencją Polaków było przygotowanie wigilii w sposób przypominający jak najbardziej święta obchodzone w rodzinnym domu. Zesłana do Kazachstanu Janina Bogusz namalowała w latach siedemdziesiątych obraz rekonstruujący wigilię z 1940 roku. Ukazuje on grupę Polaków ubranych w zimową odzież lub owiniętych kocami, zgromadzonych w izbie przy świątecznej wieczerzy. Na stole zasłanym obrusem postawiono świeczkę i wigilijne dania - pierogi z grubej pszennej mąki nadziewane kartoflami i kilka "lepioszków". Choinkę udawał wykopany spod śniegu suchy krzak piołunu przystrojony wstążkami i koralikami od krakowskiego stroju⁴. W wieczór wigilijny prawdziwe tam były tylko kolędy, modlitwy i życzenia.

Polak - patriota

Polak - katolik był jednocześnie patriotą. Podczas gdy pierwsza jego cecha budziła pewnego rodzaju respekt i zaciekawienie otoczenia, druga wzbudzała u niektórych niechęć.

W rozumieniu sporej grupy Rosjan oraz zesłanych Ukraińców i Żydów polski patriotyzm wyrażał aprobatę dla idei burżuazyjnego państwa, które nie tylko sankcjonowało nierówności społeczne i ucisk polityczny mniejszości narodowych, ale wręcz tępiło przejawy demokratycznych dążeń ciemionych grup. Felicja Wilczewska, wywieziona w okolice Archangielska podsumowała ten sposób myślenia następująco:

"Zesłani na specjalne przeszkolenie w duchu proletariackich form życia wszyscy byli jednakowo potraktowani... jako zarażeni trądem kapitalizmu kontrrewolucyjni Polacy"⁵.

Dla ideologicznych przeciwników tak rozumianej polskości do rangi wrogiego symbolu urastała postać Józefa Piłsudskiego. Jego rodak - zesłaniec uważany był za spadkobiercę poglądów i dążeń Marszałka, przez co otrzymywał miano "Pana Piłsudskiego" lub bardziej obraźliwie "Mierzawca Piłsudskiego". W ironizowaniu i ośmieszaniu polskości celowali sowieccy prześladowcy, choć prześladowani również mieli w tym swój udział.

Wydawałoby się, że w miejscu wspólnej niedoli wszystkie wcześniejsze animozje powinny pójść w zapomnienie, co rzeczywiście często miało miejsce. Zdarzało się jednak, że narodowościowe uprzedzenia przenosiły się na zesłanie wraz z represjonowanymi. Dotyczyło to przede wszystkim polsko-ukraińskich konfliktów, które przed wojną często były utajone, a po wkroczeniu wojsk sowieckich na kresy eksplodowały z dużą siłą. Zbigniew Lewicki pisał na ten temat:

"Ukraińiec Potocki ... nienawidzi Polaków ... Potocki nie potrafi spojrzeć na mnie, żeby nie powiedzieć jakiejś złośliwości. Denerwuje go nawet to, że "Panpolski - bieloruszczka" umie tak dobrze szyc rękawice. Przecież nigdy tego nie robił w pańskiej Polsce"⁶. Podobnych przykładów można znaleźć w pamiętnikarskiej literaturze zesłańczej bardzo wiele.

Trzeba przyznać, że ta niechęć była obopólna, tylko sposób jej wyrażania niejednakowy. Na agresywne zachowania antagonistów Polacy odpowiadali demonstracyjnym poczuciem własnej wyższości. Okazywali je przede wszystkim Rosjanom i Ukraińcom, a czasem rów-

4 Wigilia w Kazachstanie 1940, sygn. Janina Bogusz, olej/pl. MN 13128.

5 F. Wilczewska, *Nim minęło 25 lat*, Toronto 1983, s. 62.

6 Z. Lewicki, op.cit., s. 36.

niez ludności azjatyckiej. Taka forma reakcji wynikała z przeświadczenia, że wymienione nacje reprezentują niższy poziom kultury.

Niekiedy negatywnej opinii towarzyszyła refleksja, która wiązała ubogi i niechlujny wygląd, brak obycia, wykształcenia czy złodziejskie skłonności z trudnymi warunkami życia. Kiedy indziej nie analizowano przyczyn istniejącego stanu rzeczy ograniczając się do samych ocen:

W "Pamiętniku ucznia gimnazjum Tadeusza Kościuszki w Łucku" przytoczone jest zdanie, które miało miejsce w osadzie Asino koło Tomska. Autor wspomnień wraz z innymi zesłańcami pracował przy zwózce drewna, lecz zajęcie to sprawiało mu trudności. Jego brak wprawy spotkał się z dezaprobatą Ukraińca, co zostało odnotowane na kartkach pamiętnika w następujący sposób:

"Łysak patrzy na mnie z bezgraniczną pogardą: Niczego nie umie! W Polsce wyrzucili by go od razu z roboty! Miałem na końcu języka uwagę, że w Polsce nie pracowałbym w tartaku, ale stojący obok mnie absolwent francuskiej filologii trąca mnie ostrzegawczo łokciem: Panie Jerzy, wobec mnie Pan nie musi się usprawiedliwiać, a wobec niego Pan nie jest w stanie. Zresztą po co? Przecież to cham! Czy zależy Panu na jego opinii?"⁷

W jakim stopniu podobne opinie były reprezentatywne dla represjonowanych Polaków trudno dokładnie określić. Wspomnienia pisali przede wszystkim ludzie ze środowisk inteligentnych, którzy z racji wykształcenia i preferowanych wzorców zachowań odczuwali dysonans między własnym poziomem i dyspozycjami części otoczenia. Jednakże stanowili oni tylko część polskich zesłańców. Wśród nich znajdowało się wielu przedstawicieli innych grup społecznych, jak chociażby robotnicy leśni czy rolnicy, mniej chętni i wprawni w przelewaniu swoich myśli na papier. Niezbyt liczne informacje pochodzące od tych osób wskazują, że ich stosunek do ludzi różnych narodowości wynikał z oceny, czy określone jednostki czynią dobro lub zło, zaś wartościowanie samego stylu bycia raczej nie miało miejsca.

Zakładając, że pewnego rodzaju zarożumiałość nie była wśród Polaków zjawiskiem powszechnym, to inny rodzaj dumy - poczucie godności narodowej cechowało zdecydowaną ich większość.

Przebywająca w obozie karnym Dolinka, Wiara Bujalska instruowała w listach, przebywające na zesłaniu córki, aby nigdy nie zapomniały, że są wiernymi ojczyźnie Polkami. Przedstawiciele młodszego pokolenia rzeczywiście pamiętali tę prawdę.

W książce *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali* zebrane są wspomnienia polskich dzieci represjonowanych na Wschodzie. Wśród nich znajdują się również relacje dotyczące godnych zachowań. Oto dwa z wielu przytoczonych w tym zbiorze przykładów:

12-letnia Danuta, zesłana do Kazachstanu, zdecydowała, że nie będzie chodzić do rosyjskiej szkoły, gdyż Polaków nazywano tam bandytami. Pisała: "Nie mogłam tego słuchać i znieść, wolałam się nie uczyć i nie jeść chleba, a nie słyszeć"⁸. Będący w tym samym wieku Marcin wspominał kilkunastoletniego chłopca, który pracował razem z "kozakami" (Kazachami) przy kopaniu dołów. Nazywany przez jednego z nich "polską swołoczą" nie potrafił spokojnie znieść zniewagi i uderzył go w twarz⁹.

7 *Pamiętnik ucznia gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku*, maszynopis.

8 *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*, oprac. J.T. Gross, J. Grudzińska-Gross, Res Publica, 1990, s. 98.

9 Tamże, s. 176.

Zdarzało się jednak, że sytuacja przerastała psychiczną odporność dzieci. Część z nich po śmierci lub uwięzieniu rodziców trafiała do rosyjskich ochronek i nie mając żadnego oparcia we własnym środowisku musiała się podporządkować tamtejszym metodom wychowania i nauczania.

Irena Andrzejewska została zesłana z rodziną do *posiołka* Ozierki (Swierdłowska oblast') i tam straciła matkę. Z początku przygarnęła ją Rosjanka, która źle się z nią obchodziła, później została oddana do domu dziecka. Przez kilka lat wychowywała się wyłącznie w rosyjskim otoczeniu. Pisała o tym w liście do przyjaciółki: "W pierwszej klasie szło mi bardzo dobrze dostawałam premie. Nikt nie wiedział, że jestem polka. Bałam się muwić myślałam że mnie znów wywiozą gdzieś. Mnie traktowano jak swoją".

List pisany wkrótce po powrocie do kraju w 1960 roku roi się od błędów i rusycyzmów. Jest to kolejny problem, który warto choćby zasygnalizować.

Polskie dzieci uczące się w rosyjskich szkołach i przebywające przez dłuższy czas na zesłaniu, często traciły umiejętności swobodnego komunikowania się w ojczystym języku. Zachowane do dziś listy z tamtych lat pisane są po rosyjsku lub rosyjskimi literami, zaś polskie teksty cechuje nieporadność oraz nieznamość zasad gramatyki i ortografii.

W lepszej sytuacji znajdowały się dzieci uczęszczające do polskich szkół, które na większą skalę organizowano w miastach, a nawet we wsiach od września 1943 roku¹⁰. Muzeum Niepodległości w Warszawie otrzymało od byłych uczniów szkoły nr 2 w Barnaulu (Ałtajski Kraj), duży zespół dokumentów związanych z jej działalnością. Wśród nich znajdują się zeszyty do języka polskiego, których treść ujawnia, jakie wartości upowszechniano na lekcjach.

Większość wypracowań poświęcona jest analizie wybitnych polskich utworów literackich. Wśród autorów najczęściej pojawiają się nazwiska Mickiewicza, Konopnickiej, Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza. Pozostałe omawiają literaturę rosyjską, przy czym tematami wiodącymi są uniwersalne problemy moralne.

W wypracowaniach pisanych przez uczniów V i VI klasy, zwraca uwagę dojrzałość zawartych tam sformułowań. Są one świadectwem, że metody nauczania były skuteczne, a wiedza trafiała na podatny grunt.

Zadania polskiej szkoły opisała Irena Nowakowska w artykule pt. *Deportacja kobiet i dzieci na Sybir*. Znajduje się tam m.in. zdanie: "Kładłyśmy duży nacisk na język polski i naukę, żeby po powrocie dzieci mogły normalnie iść do szkoły"¹¹. Tam, gdzie udało się skompletować odpowiedni zespół nauczycielski, cel ten został osiągnięty.

Podczas, gdy w przypadku dzieci jednym z ważniejszych problemów była ich ochrona przed wynaradawianiem, ludzi dorosłych, o ukształtowanym już światopoglądzie, gnębiło poczucie tęsknoty za krajem.

Myśli o Polsce, towarzyszyły zesłańcom we wszystkich ważniejszych momentach życia. Janina Sułkowska-Gładuń, która spędziła kilka lat w więzieniach, łagrach i na tułaczce po sowieckiej ziemi, spisała po latach zesłańczą historię swojej rodziny. Jednym z motywów przewodnich tych wspomnień jest właśnie wątek patriotyczny.

10 W. Kołodziejski, *Szkolnictwo polskie w Ałtajskim Kraju w latach wojny*, maszynopis.

11 I. Nowakowska, *Deportacja kobiet i dzieci na Sybir*, "Sybirak" 1/5/1995.

W większości pamiętników zesłańcy podkreślali, że szczególnie trudnym momentem było dla nich przekraczanie ojczyściej granicy. Podobnie przeżywała tę chwilę Janina Sułkowska i cała grupa wywożonych z nią rodaków. Powagę wydarzenia uczcili wspólną intonacją pieśni "Boże coś Polskę", żegnając tymi słowami ojczyźtą ziemię. Kiedy zesłańcy dotarli już do miejsca swojego przeznaczenia i zostali rozlokowani w barakach, z całą ostrością uświadomili sobie tragizm własnej sytuacji. Janina Sułkowska pamięta, że była porażona realiami tamtej rzeczywistości. Rozglądając się po wnętrzu zauważyła na belce wyryty napis: "Płynie Wisła płynie, a dopóki płynie, Polska nie zaginie". Świadomość, że przed nią przebywali tam rodacy i nie utracili patriotycznego ducha, dodała jej sił.

Po kilku miesiącach cierpień dla wielu więźniów nastał upragniony dzień wolności. Janina Sułkowska, jako jedyna Polka nie została amnestionowana. Była świadkiem jak jej dotychczasowi towarzysze niedoli "szli wyprostowani, dumni, mężczyźni niektórzy nawet założyli buty oficerskie, a jeden był w mundurze. Kobiety szły uśmiechnięte, miały jasne spojrzenia"¹². Do pozostającej w łagrze rodaczki wołały: "Do zobaczenia w polskim wojsku". Janina Sułkowska, choć bliska psychicznego załamania, uwierzyła, że tak właśnie się stanie.

W podobnej, wydawałoby się beznadziejnej sytuacji, znajdowała się Wiara Bujalska. Przebywając na zesłaniu została skazana na 10 lat łagru. Kiedy odbywała karę, jej nieletnie córki pozostały same w kazachstańskiej osadzie. W 1945 roku dziewczynki wróciły do kraju, zaś matka jeszcze 9 lat przebywała w obozie. Później zaczęły się trudności z uzyskaniem zezwolenia na powrót do kraju.

W 1954 roku, mając już za sobą 14 lat zesłania Wiara Bujalska pisała do córek:

"Nie zapominajcie, że obecnie uważa się mnie za obywatelkę sowiecką....ale duszę mam taką samą jak Wasze i kocham swoją Ojczyznę bardziej niż cokolwiek na świecie i chcę, aby moje kości uległy rozkładowi w ojczyźtej ziemi".

Długoletnia niewola wywierała jednak swoje piętno na psychice ludzkiej. Obce środowisko, indoktrynacja, często brak nadziei zaciemniały tak odległy już obraz przedwojennego świata. Aktualna rzeczywistość przestawała być zupełnie obca. Stare wzorce mieszały się z nowymi. Nadal było jasne, że trzeba wszelkimi siłami dążyć do powrotu, ale czy uświadamiano sobie do jakiej Polski chce się wrócić? W dalszym ciągu pozostawało przeswiadczenie, kogo kiedyś uważano za wroga, lecz czy równie oczywiste było kto nim jest teraz?

Cytowana już Wiara Bujalska, mądra, wykształcona kobieta, przez blisko 10 lat podpora i wzór do naśladowania dla przebywających z nią więźniarek różnej narodowości, pisała do córki po zgonie Bieruta:

"Dziś po radio usłyszałam żalobną wieść o śmierci Prezydenta. Cześć Jego pamięci. Kraj i Naród i ja razem z Wami przeżywamy tą smutną chwilę z bólem i trwogą.

Dziecko moje. Naród to wielka siła. Służba dla Narodu - to zaszczyt. Nic Ci nowego napisać nie jestem w stanie, tylko proszę, kochaj Ojczyznę jak Matkę Rodzoną. Ona Was sierot przyjęła, Ona zrobiła z Was ludzi. Ona dała Wam chleb i pracę, a także należne miejsce

12 J. Gładuń op.cit.

w społeczeństwie. Tylko ja nieszczęśliwa, w żaden sposób nie mogę resztki swych sił oddać Jej, gdyż nie mam nadziei, że kiedykolwiek stanę na ziemi polskiej".

Czy Wiara Bujalska, zasmucona śmiercią Bieruta i głosząca pochwałę powojennej Polski była gorszą patriotką od swoich rodaków, którzy zdecydowali się nie wracać do odmiennej Ojczyzny?

Albo czy nie kochali Polski ludzie niechętnie przez nią przyjęci, co spowodowało, że odseparowali się od rzeczywistości i nie wrócili już do aktywnego społecznego życia?

Wydaje się, że nie jest słuszne licytowanie skali miłości do ojczyzny ludzi o różnych postawach, co niestety często ma miejsce. Każdy z nich reprezentował inny rodzaj patriotyzmu, który wynikał w znacznej mierze z charakteru osobistych doświadczeń.

Uwagi końcowe

Opisane sytuacje są przykładami zachowań Polaka na zesłaniu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Nie wyczerpują one jednak tematu. Losy polskich Sybiraków tylko z pozoru wyglądały podobnie, gdyż każdy z nich mógłby do tego opisu dodać jakiś nowy element wynikający z jego osobistych przeżyć. Skala zmagania z losem była bardzo rozpięta. Wiele zależało od miejsca zesłania, stopnia zniewolenia, rodzaju wykonywanej pracy, przyjaznych czy wrogich stosunków z otoczeniem czy osobistych predyspozycji poszczególnych osób.

Trudno porównywać sytuację Polaka osadzonego w łagrze za kręgiem polarnym i zesłańca wywiezionego na osiedlenie do łagodniejszych pod względem klimatycznym południowych rejonów. Sytuacja tego ostatniego również była niejednakowa, gdyż mógł on przykładowo pracować przy zbiorze bawełny lub sprawować jakąś funkcję administracyjną. Dlatego nawet niektóre cechy przypisywane polskiemu zesłańcowi różniły się między sobą.

Polacy wywiezieni na osiedlenie byli często "dyktatorami mody" dla okolicznej ludności. Zabrana z domu porządna odzież stanowiła cenne dobro, które wymieniało się na artykuły pierwszej potrzeby. Potrafiące szyć czy robić na drutach Polki, dzięki swoim umiejętnościom, niejednokrotnie ratowały rodziny od głodu. Wykorzystując dostępne im surowce same projektowały i wykonywały odzież, zaś ich wyroby, uznawane w miejscowym środowisku za eleganckie, zdobywały wielu nabywców.

Urszula Miskus, osiedlona po uwolnieniu z łagru w Aktiubińsku pisała na ten temat:

"Zajęłam się robieniem swetrów z wełny przywiezionej z kraju... Kobiety (Polki) przeważnie pracowały w szwalniach i były cenione jako pracownice. Miejskowe kobiety w przeciagu kilku miesięcy zmieniły modę i każda chciała być ubrana "po warszawsku"¹³.

Zdarzało się również, że w łagrach o łagodniejszym rygorze polskie więźniarki wyróżniały się spośród otoczenia zamiłowaniem do estetyki. Irena Bujalska opisała styl bycia swojej matki - Wiary, osadzonej w karłagu Dolinka karagandinkiej oblasti. Według jej relacji Wiara Bujalska przez cały okres pobytu w obozie chodziła w białych kołnierzykach, które były swoistą formą protestu przeciwko upadłaniu człowieka. Do innych jej zwyczajów

13 U. Miskus op.cit., s. 36.

należało jedzenie posiłku na białej, haftowanej serwetce, czy używanie zdobionego ręcznika opatrzonego własnym monogramem.

Choć na zesłaniu przebywali Polacy o różnym poziomie wykształcenia, otoczenie postrzegało ich zazwyczaj jako inteligentów.

Łagiernicy, nawet wysoko kwalifikowani, mieli jednak niewielkie możliwości wykorzystywania na co dzień swojej wiedzy, gdyż wykonywali ciężką, fizyczną pracę. Niemniej zdarzało się, że właśnie Polak zatrudniany był jako obozowy malarz, czy twórca propagandowo-informacyjnych plakatów, zaś wieczorami jego towarzysze, często bardzo prymitywni kryminaliści, z przyjemnością wysłuchiwali opowiadanych przez niego bajek.

Polacy wywiezieni na osiedlenie mieli większe możliwości wykorzystania własnego intelektu, a nawet poszerzania wiedzy. Szczególną ich troską była należyta edukacja dzieci. Zakładane przez Polaków szkoły często realizowały programy stosowane przed wojną w kraju, co było niezwykle trudne, zważywszy na brak podręczników. Cieszyły się one na ogół dobrą opinią nie tylko w swoim środowisku lecz również wśród miejscowej ludności. Czasami same matki uczyły dzieci wykorzystując własną wiedzę i różne przypadkowo zdobyte książki.

Dorośli ludzie, wywodzący się ze środowisk inteligenckich, mieli na zesłaniu skromne "biblioteczki". Składały się na nie książki przywiezione z domu i bruliony z ręcznie przepisywanymi wierszami lub nawet fragmentami większych utworów literackich. Po zawarciu umowy Sikorski-Majski wzbogaciły się one o książki i prasę sprowadzane z Londynu.

Przygnębiające i ciężkie życie nie zminimalizowało potrzeb Polaków do spraw czysto bytowych. Wręcz przeciwnie: starali się dużo czytać, pisali wspomnienia, utwory poetyckie, rysowali otoczenie, wytwarzali różne przedmioty o cechach artystycznych, przede wszystkim ozdobne wyroby użytkowe. Co więcej - nawet w trudnych chwilach nie opuszczała ich ochota do rozrywek i zwyczajnych żartów.

Przykładem niech będzie cytat z pamiętnika Janiny Gładuń, opisujący zabawy improwizowane w celi więziennej:

"Urządzałyśmy różne gry - "inteligenta", zagadki itp. Prof. konserwatorium ze Stanisławowa pani S. Kopijczuk dawała koncerty skrzypcowe wygrywając na wargach i na grzebieniu. Prułyśmy stare swetry, patyczkami z miotełek robiłyśmy czapeczki, bluzeczki itp. Wygłupiałyśmy się także - nasza ulubiona zabawa "marsz na białe niedźwiedzie" z workami na plecach, kończyła się gonitwą i śmiechem"¹⁴.

Polacy zachowali również zdolność marzeń, choć zesłanie skorygowało ich przedmiot. Wyobraźnię kierunkował rodzaj przeżywanego cierpienia, zaś wizje stanowiły zaprzeczenie złej rzeczywistości. Marzenia ludzi wyczerpanych fizycznie były skromniutkie. Wyobrażali sobie, że będą syci, czysti i przestanie im doskwierać przeraźliwe zimno. Ci którzy cierpieli przede wszystkim moralnie, marzyli o spokojnym życiu wśród bliskich.

Własną wizję jasnej przyszłości pięknie opisała Wiara Bujalska w liście do córek:

"Bardzo wiele myślałam o naszej przyszłości i doszłam do wniosku, że wszystkie nasze przeżycia będą dobrą nauką i nie będziemy mieli dużych wymagań. Wszyscy zmartwili-

14 J. Gładuń, op.cit.

śmy i nasze żądania będą skromniejsze. Nie potrzebujemy wytwornego mieszkania, pięknych i bogatych mebli, zadowolimy się skromnym mieszkaniem, ale wszyscy razem. Stworzymy taki przytulny zakątek, że najbogatsi będą nam zazdrościć....Czy pamiętacie kochane, jak wiele rozmawialiśmy o tym, jak będziemy mieszkać, pracować i uczyć się? Wszystko to zrealizujemy, gdy znajdziemy się nareszcie u siebie".

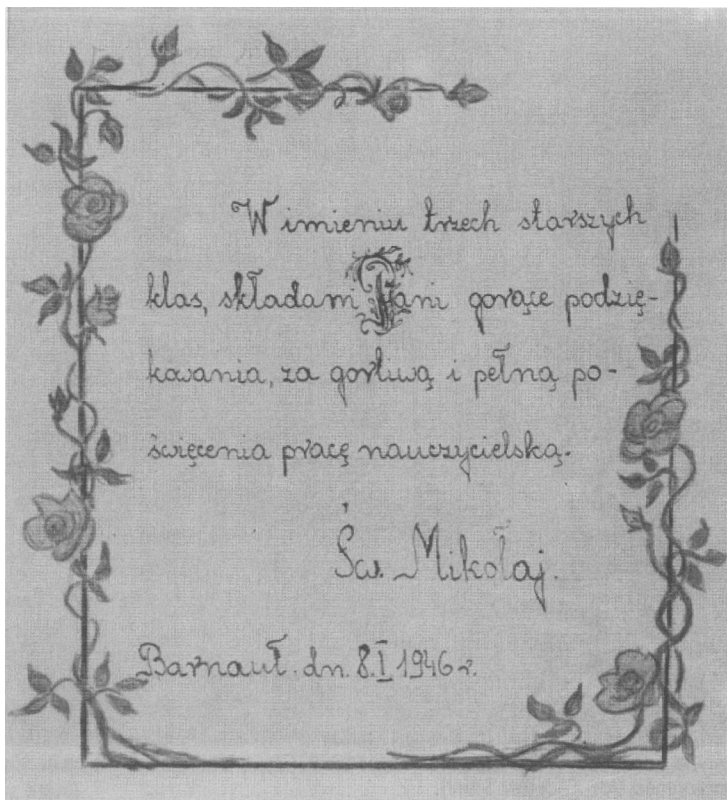
Podane przykłady świadczą dobitnie, że zesłanie nie uczyniło z Polaków bezwolnej siły roboczej wbrew intencjom prześladowców. Według ich scenariusza represjonowani powinni przyjąć narzuconą im rolę gdyż, jak mawiał jeden z komendantów *posiołka* "kocie mleko i Polska to jedno"¹⁵.

Zesłańcy, kierując się złudną czasem nadzieją powrotu do ojczyzny, znaleźli w sobie siłę, aby zachować własną tożsamość. Faktem jest, że przeżyli później gorzkie rozczarowanie; część pozostała na obczyźnie, część wróciła do zupełnie innej Polski, stając się w niej podejrzanymi obywatelami gorszej kategorii. Sami represjonowani, obarczeni balastem przeżyć, po powrocie do domu również nie byli już tacy jak przedtem. Walka o przetrwanie, o zachowanie własnej godności, rozłąka z rodziną lub śmierć bliskich osób pozostawiły w nich zadry, których czas nie zdołał usunąć. Odnieśli co prawda zwycięstwo moralne, lecz przez długie lata nie mogło ono zaowocować. Dzisiaj ich losy stały się symbolem martyrologii Polaków na Wschodzie, przykładem niezłomności, ale dla większości prawdę ujawniono zbyt późno.

15 F. Wilczewska, *Nim minęło...* op.cit., s. 94.



Polskie zesłanki Maria Bobin-Szczot, Maria Furmaniak, Janina Kapuśniak w Kazachstanie, 1955 r. Ze zbiorów Muzeum Niepodległości (fot. Tadeusz Stani).



Laurka ofiarowana nauczycielce Lidii Milewicz przez uczniów Polskiej Szkoły Nr 2 w Barnaule. Ze zbiorów Muzeum Niepodległości (fot. Tadeusz Stani).



Obrazek religijny w ramce wykonanej na zestaniu, Bułtusk, Krasnojarski Kraj, po 1954 roku. Ze zbiorów Muzeum Niepodległości (fot. Tadeusz Stani).



Janina Bogusz, Wigilia w Kazachstanie, 1940. Olej, płótno naklejone na kartce. Ze zbiorów Muzeum Niepodległości (fot. Tadeusz Stani).



I Komunia święta rodzeństwa Kodisów, Pawłowsk, obwód irkucki, 15 XII 1956. Ze zbiorów Ryszarda Mackiewicza (fot. Tadeusz Stani).



Ślub Jarosława Kiełczewskiego - Karaganda, Kazachstan 1955 r. Ze zbiorów Ryszarda Mackiewicza (fot. Tadeusz Stani).